



w Warszawie kwartalnie rs. 1 k. 50, na prowincji, w Cesarstwie i za granicą półrocznie w Kopertach rs. 4 kop. 75. Numer pojedynczy kop. 15.  
 Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych i w Redakcji w Warszawie przy Ulicy Żabińej Nr. 956 u Jana Kantego Gregorowicza.

Treść Numeru: Pamiętniki wygnańca (dalszy ciąg). — Droga do serca. Komedja opowiedziana przez Wołodego Skibę. — W pałacu i w chatce powieść Berthold'a Auerbach'a, przełożona z niemieckiego przez J. Belejowską (dalszy ciąg).

## KARTKI Z PAMIĘTNIKÓW WYGNAŃCA Z FRANCUSKIEGO.

(Dalszy ciąg)

X.

P. Norris namówił mnie, abym korzystając ze sposobności, udał się z nim nazajutrz do Winchester, zobaczyć wiele bardzo pomników średniowiecznych z XV wieku, których znaczna liczba mieści się w murach tego grodu. Winchester leży tak blisko Kingstfordu, iż postanowiliśmy odbyć drogę piechotą. Szliśmy czas jakiś dróżyną wijącą się po nad rzeczką, której bystre i czyste wody użyźniają okoliczne łąki, i niezadługo ukazały się naszym oczom wieży starożytniej metropolii królów saksońskich, sławnej po dziś dzień swoją wspaniałą katedrą.

Anglja nie znała klęsk wojen feudalnych, ani też od czasu normandzkiego podboju, nigdy nie była wystawioną na obce napady, i dla tego też miasta jej, w wiekach średnich, nie zamieniały się w fortece jak miasta innych krajów, i nie zmuszały mieszkańców do skupiania się w zbyt ciasnym zakresie. Zamiast tedy wznosić się na górach, u stóp feudalnych cytatelli, miasta angielskie wygodnie rozposierają się w dolinach urodzajnych, około swojej katedry.

Do takich należy Winchester; leży w pięknej, rzeczką przetrzętej dolinie, i prócz piękności położenia po dziś dzień słynie rybołówstwem. Nie ma tu prawie wielkich i trwałych, z kamienia zbudowanych pałaców, ale małe domki drewniane kryte cegłą, lub też stawiane z kłoców składanych na krzyż, a przestrzenie ramion wypełnione cegłą. Niektóre z tych domków sięgają jeszcze czasów królowej Elżbiety, i przedstawiają niemal cechy charakterystyczne budowli Norymbergi. Na wielu ulicach, pierwsze piętro domów wspiera się na kolumnadzie z drewnianych filarów; domy te nie leżą w prostej linii, sprzeciwiają się temu porzucane tu i owdzie drzewa i ogrody. W ogóle, z tego starożytnego grodu wieje jakiś spokojny smutek, a każdy domek nosi na sobie wyłączną cechę, dającą doskonale pojęcie angielskiego *ad-home* (u siebie).

W pobliżu pryncypalnej ulicy, ciągnie się piękna aleja lipiowych wznoszących się po nad zieloną murawą, prowadząca do starożytniej katedry, której posada, arcydzieło XIV wieku, odznacza się naj-

piękniejszą ornamentacją. Może to raczej piękne, wykwintne, niż wspaniałe i uroczyste; za to wnętrze katedry odznaczające się większą surowością i powagą stylu, uroczyste robi wrażenie. Jak większa część naszych kościołów, katedra Winchester'ska wznoszona była w różnych epokach, wieża sięga aż XI wieku.

Obszedłszy święty przybytek, oparłem się o filar i tonąc w głębokiej zadumie, poddałem się nieopisanemu wrażeniu, jakim mnie przejmowała uroczysta cisza, spokój, światło przyémłone kolorowemi szybami, i ta niewysłowiona atmosfera religijna, tak silnie przemawiająca do naszej duszy. Wkrótce łuki, kolumny, grobowce, znikły z przed moich oczu, a myśl gubiąc się w nieokreślonym rozmyślaniu będącym jakby przecuciem nieskończoności, unosiła się powoli ku Temu który jest źródłem wszelkiej wzniosłości. To znowu zstępując na ziemię, ujrzałem duszą wszystko co mi było drogiem, kraj rodzinny, przyjaciół i rodzinę, od których tak byłam daleko i... anielską postać Mary. Widziałem, czułem ją obok siebie, podzielałem wrażenia... aż nagle p. Norris obudził mnie z zamyślenia, i uderzając po ramieniu, powiedział że warto abym jeszcze obejrzał kilka pogrobowych kaplic.

„Marzyłem słodko, gorzko mnie zbudzono“ ale cóż było robić, wyrwany z zachwycenia, udałem się za p. Norris. Kaplice te katedry w Winchester, odznaczają się w ogóle prześliczną architekturą; większa ich część wzniesiona była przez biskupów XV wieku, których popiersia z kamienia spoczywały pod kosztownie wyrzeźbionemi baldakinami. Widziałem także kaplicę w której odbył się ślub królowej Maryi z Filipem hiszpańskim; widziałem w chórach kamień pokrywający grobowiec Wilhelma Rudego, i sarkofagi zawierające śmiertelne szczątki ojca i dzieci Alfreda, jakoteż Kanuta i królów saksońskich.

— Jakaż to szkoda, rzekł do mnie p. Norris, że wielki nasz król Alfred, nie został tu pochowany, i że nie wryto na jego grobowcu tych wzniosłych słów jakie napisał w swoim testamentem: *It is just that the English should remain as free, as their own thoughts.* (Sprawiedliwa jest, aby Anglicy byli zawsze tak wolni jak ich myśli).

I niewdzięczna potomność tak nie dbała o nagrobek takiego króla, iż przez długi czas leżał przed jakąś oberżą, gdzie służył za koryto do pojenia koni. Dziś ten pomnik grobowy umieszczony jest w muzeum archeologicznym.

Wychodząc z katedry, poszliśmy wąską ścieżyną wijącą się wśród drzew i zieleni, i wkrótce stanęli-

śmy przed dziwnym dawnym wieków zabytkiem, stanowiącym niegdyś część muru otaczającego miasto. Była to wielka brama gotycka, stanowiąca piedestał małej kapliczki ofiarowanej św. Swithen'owi, któremu przypisywano władzę nad deszczem. O kilka kroków ztamtąd, wznosi się gmach szkoły założonej w XIV wieku, której organizacja nie różni się od organizacji innych szkół angielskich.

W owym błogosławionym czasie, kiedy pobożność i miłość nauki postępowały ręką w rękę, wierni zakładali wiele bardzo instytucji dla nauki młodzieży. Najdawniejszym z takich zakładów jest uniwersytet Oksfordzki, założony przez Alfreda Wielkiego; w okół niego skupiają się liczne szkoły, z fundacji pobożnych i zarazem bogatych osób. Tak w chwilach założenia jak i po dziś dzień, zadaniem tego uniwersytetu było kształcenie młodzieży która już ukończyła nauki przygotowawcze; zatem szkoły pozakładane w Winchester, w Eton, w Harrow i wiele innych, przysposabiały tylko młodzież do wejścia do uniwersytetu w Oksford, a następnie w Cambridge.

Wyż wspomniana szkoła Winchester'ska, założona była przez słynnego Wilhelma Wickham, który będąc synem prostego wieśniaka, własną pracą i geniuszem, potrafił wynieść się aż do godności pierwszego ministra króla Edwarda III. Obok zdolności męża stanu, Wickham był znakomitym architektem; jego jest dziełem stara, ogromna wieża Windsoru. W roku 1387 wystawił piękną szkołę w Winchester, którą właśnie obejrzeć miałem, i wyznaczył zakładowi z własnych funduszków sumę wystarczającą na utrzymanie 70 biednych uczniów, pragnących przygotować się do uniwersytetu w Oksford. Z biegiem czasu, coraz więcej uczniów nie mogących pomieścić się w zakładzie, prosili aby im było dozwolone uczęszczać na wykłady. Uczyniono zadość ich żądaniu, i odtąd szkoła Winchesterska stanęła otworem dla uczeni przychodnich. Równie jak w Eton i Harrow, mieszkają oni w sąsiednich prywatnych domach, i podlegają pewnym regułom.

Urządzenie tych szkół, różni się zupełnie od podobnych zakładów w innych krajach. Starszym uczniom służy uznane prawo sądu i nadzoru nad młodszymi; uczniowie nie są zamykani ani strzeżeni, używają wielkiej swobody, a profesorów widują tylko w godzinach wykładu. Wprawdzie, według nieodwołanych dotąd starych przepisów, najstarszemu zwierzchnikowi służy dotąd prawo kija; jednak karny ten środek nigdy nie bywa wykonywanym, a najstraszniejszą i najwięcej obawianą karą, jest niedopuszczenie do egzaminów i wydalenie ze szkoły. Młodzież ta ma tak wysoko rozwinięte poczucie własnej

godności, iż ono samo strzeże ją dostatecznie od spełnienia jakiejś nieczemności.

W tych to szkołach kształcą się synowie najpierszych rodzin angielskich; utrzymanie jest dość kosztowne, gdyż zazwyczaj na jednego ucznia wynosi o. l 150 do 300 ff. szter. tak przynajmniej obliczono mi w Eton.

(d. c. n.)

## DROGA DO SERCA.

KOMEDJA OPowiedziana

PRZEZ

Wołodego Skibę.

(Dalszy ciąg).

Jedynaczka wybiegła ażeby się przygotować do boju z panem Rafałem. Była wesołą prawie wybiegając, mimo kłopotu, jaki miała na głowce. Pierwsza to być miała potyczka, jaką jęj przychodziło stoczyć w tem życiu w obronie praw swego serduszka, i nie wzdrygnęła się nawet na myśl użycia broni, tak przeciwniej dla kobiecej miłości własnej.

Cecylja pozostała sama, i zajmując się dosyć skrzętnie porządkowaniem saloniku, robiła sobie filozoficzne uwagi.

— Kobieta kiedy chce i ma rozum, — mówiła do siebie, — to wszystko potrafi z mężczyzną. Ci panowie co pisują romanse, nie wiedzą o tem i niedorzeczności piszą. Naczytam ja się tego nieraz w książkach, które dla pani przynoszę i odnoszę do czytelnicy. Śmiać mi się chce z tych wszystkich romansowych panien... a szczególnie z tych co się nie potrafią pozbyć nie milego konkurenta. Mężczyźni są jak wróble... zrób ze siebie straszdyło, to odleca. A w książkach przeciwnie... panna stęka i narzeka, a stroi się i kryguje, rada niby odpędzić natrętnika, a trzyma go i ciągnie do siebie. Obłuda... obłuda!... Nie darmo kobiety, powinniśmy siebie znać tylko, a zawsze sobie damy radę. Nasza panienska jeśli nie zechce, to jęj ten tam jakiś pan Rafał z pewnością także chcieć nie będzie. Bogaty, może sobie inniej poszukać, gdyby to jaki hołysz, to by z nim trudniej było... Choć ja gdybym była bogata, to bym i hołyszów odpędzić potrafiła. Nie ubierałabym się nie do twarzy, bo oni na twarz nie patrzą, powiedziałabym mu tylko, że maie okradli co do grosza i poszedłby sobie jak zmyty... Tylko nasza panienska jeszcze bardzo młoda, jeszcze niedoświadczona, to nie wiem czy wytrwa. Raz mu się pokaże wystrojona i spodoba mu się, a wtedy zginęła, jeżeli się matka uprze... A matka się uprze z pewnością. Żaloba po nieboszczyku mężu skończona, chciałoby się wyjść za męża i znalazłoby się męża. Nie darmo mówią, że u wdowy chleb gotowy... Ale nie każdy chce być ojczymem... więc córki pozbyć się potrzeba... Już ja to doskonale rozumiem.

Gwarząc tak z sobą subretka, ukończyła porządkowanie i zabierała się do wyjścia, gdy w tem otworzyły się drzwi, i wszedł czerstwy, silny, dobrze zbudowany mężczyzna, mogący mieć około lat pięćdziesięciu, ubrany dosyć elegancko, ale odpowiednio swemu wiekowi. Znać było po nim, że ubiorem nie myślał zadawać kłamstwa metryce, nie sadził się na młodzieniaszkostwo, choć z drugiej strony widać było, że obraziłby się zapewne, gdyby jego wysokie czoło chciało wiać za łysinę, i gdyby wszystko to co wyraźnie świadczyło o jego zupełnej dojrzałości, uznano za świadectwo sędziwego wieku. Był to jeden z tych ludzi, co przeżywszy blisko pół stulecia mają jeszcze rumieńce, których nasze wybladłe pokolenie w dwudziestym piątym roku już nie miewa, a siłą ramienia i wytrzymałością fizyczną, zmierzycyby się mogli z młodszyimi o parę krzyżyków od siebie.

Pokojówka: ujrawszy go, rzekła półgłosem:

— Hm! jeżeli to ten pan Rafał, to się nie dziwię, że nasza panienska go nie chce... Albo to podlotki znają się na czem?... Ja bym go wzięła z zamkniętymi oczyma.

— Zastąłem panią Borską, panienko, — spytał grzecznie przybyły.

— Tak jest, panie, — odrzekła Cecylja, — pani wkrótce będzie gotowa.

— No, to pozwólże moja duszko, że tu sobie spoczną troszeczkę, — odrzekł przybyły siadając w fote-

lu, — a tymczasem, ponieważ byłaś zajęta, rób swoje i nie zważaj na mnie.

— O! panie... moja robota już skończona... odchodzę...

Mimo to nie odchodziła i krzątała się jeszcze.

— Przystojny człowiek... takich lubię... — mówiła do siebie spoglądając ukradkiem na gościa, — ciekawam doprawdy, czy to ten pan Rafał czy nie?... Jakby się go o to zapytać?...

Pomyślała chwilę i niedługo znalazła sposób

— Pan z zagranicy przyjeżdża... nieprawdaż?...

— Z zagranicy, w istocie.

— Narzeczony, — rzekła do siebie pokojówka, — narzeczony najuiezuwodniej...

I chcąc przedłużyć zaczęta rozmowę, dodała głośno:

— Widzi pan, jam to zaraz odgadła...

— A po czem, jeśli wolno zapytać?

— O! panie... jak się u nas w mieście pokaże człowiek w sile wieku, a zdrowy, a czerstwy, że aż miło spojrzeć, to się założyć można, że albo obywatel wiejski, albo ktoś z zagranicy, z jakiego kraju, gdzie ludzie nie tak szybko wiedną jak u nas...

Przybyłego pogłaskał ten komplement, uśmiechnął się, pogłaskał węża i odpowiedział:

— Moja panienko, w tych krajach gdzie ja byłem, młodzież jeszcze prędzej wiednieje jak w naszych wielkich miastach.

— Tem piękniej dla para, żeś pan nie zwiądl.

— A wiesz dla czego się tak zachowałem, moja duszko?...

— Ciekawam, panie.

— Strzegłem się patrzeć nazbyt często w takie ładne oczki jak twoje.

— O! o! jak to znać zaraz, że pan z zagranicy przyjechał, — odrzekła zawstydzona niby a zadowolona subretka, — pozwól pan jednak, że o przybyciu pańskiem zawiadomię panią.

I raz jeszcze figlarnie rzuciwszy okiem na gościa, pozostawiła go samego; samotność jego jednak krótko trwała, zaledwie bowiem miał czas popatrzeć trochę za odchodzącą, i powiedzieć: „ładna dziewczyna“ z uśmiechem, który nie więcej prócz uznania przystojności pokojówki nie wyrażał, gdy panna Julja ukończywszy ubranie, którem miała odstraszyć swego konkurenta, ukazała się w salonie.

Czytelniczki wiedzą najlepiej jak to jest trudno kobiecie rozwiązać zadanie, które sobie postawiła nasza bohaterka. Łatwo powiedzieć „ubiorę się nie do twarzy“, ale gdy przyjdzie do narady ze zwierciadłem, zadanie łatwym być przestaje. W zasobach gotowalnianych, choćby najobfitszych, każdej kobiety, od najmłodszej aż do najstarszej, od najpiękniejszej do najbrzydszej, ze światłem w biały dzień szukaćby trzeba czegoś coby właścicielkę szpeciło. Cokolwiek sprawa się do stroju, sprawa się w tój myśli, żeby podnosiło i uwydatniało wdzięki. Cokolwiek powybiera się z setki fraszek, wszystko, chociażby na los brane, układać się musi w całość harmonijną, przyjemną, miłą. Znaleść coś takiego pod ręką, coby stanowić mogło rażący kontrast z rysami, coby przyćmiewało ich wdzięk, coby zaprzeczyło oczom ich blasku a uśmiechowi odebrało jego powab, staje się prawie niepodobnym. Przytem miłość własna jest także najgorszą doradczynią. Mówi ona, że w czem innym byłoby lepiej, ale mówi że i w tem co się przymierza jest jeszcze wcale dobrze. Słowem, ubranie się nie do twarzy, zadanie, które tak rzadko przychodzi rozwiązywać kobiecie, zadanie którego żadna z czytelniczek może nie rozwiązywała i nigdy rozwiązywać nie będzie, jest wcale nie lada zadaniem.

Bohaterka nasza rozwiązała je jednak do pewnego stopnia. Miała widać silną wolę nie podobać się, i wielkiej dokazała sztuki. Ubranie jęj nie było cudaczem, rażącym, nie uciekała się do kontrastu kolorów któryby raził oczy, nie obrażała dobrego smaku dziwaństwem kroju, mimo to jednak zmieniła się do niepoznania. Przed chwilą w skromnym stroju dorastającej panienci była piękną, teraz potrzebna było oka nie dającego się obłąkać wpływem przybrania, ażeby się piękności dopatrzeć. Metamorfoza udała jęj się do tego stopnia, że chyba pędzlem i farbami a nie piórem, możnaby było uwydatnić różnicę. Strój uczynił ją starszą znacznie, i to nietylko starszą jak była przed chwilą, lecz tak dalece, że się na pierwszy rzut oka, zwłaszcza po długim niewidzeniu, nie można było nawet domyślać rzeczywistego jęj wieku.

Gdy wchodząc ujrzała znajdującego się w salonie

mężczyznę, aż jęj się serce ścisnęło biedaczce, i kroku zrazu postąpić nie mogła.

— Ten! — rzekła do siebie — no, i nie mówiłam, że mógłby być moim dziadkiem!...

I ona także, jak przed chwilą pokojówka, wzięła przybyłego za pana Rafała Godziembę.

Gość spostrzegł ją wkrótce, zerwał się szybko, i zbliżając się z grzecznym ukłonem, chciał zacząć powitanie.

Zaledwie jednak wymówił wyraz: „pani!“ zatrzymał się i ugryzł się w język.

— Otóż masz! — rzekł do siebie — dopierobym się zlapał!... a jeżeli to nie matka tylko córka?..

Panna Julja milczała, jakby oczekując dalszego ciągu zdania rozpoczętego wykrzyknikiem.

Czerstwy jegomość zmuszonym był mówić dalej, i szukał naprędce wyrażenia, któreby zarówno do matki i do córki stosownem być mogło. Czulił się w dość przykrem położeniu. Wziąć córkę za matkę, było to ją obrazić, biorąc matkę za córkę, można było jęj dać złe wyobrażenie o swoim smaku i dobrym tonie, a nawet narazić ją sobie, jeżeli zwłaszcza miała tyle rozsądku, że wiedziała o tem iż komplement wychodzący z granie prawdopodobieństwa, staje się niegrzecznością.

— Pani... nader mi przyjemnie, — wyjąkał i urwał znowu.

Szczęściem dla niego, panna Julja poczuła się do obowiązków dorosłej i dobrze wychowanej osoby. Widząc jego jękanie się, pomyślała wprawdzie:

— Jaka się jeszcze i trzech zliczyć nie umie!... to byłby mąż!...

Mimo to jednak zastosowała się do przepisów grzeczności i postanowiła mu dopomóc.

— Po długiej niebytności, — rzekła, — wracasz pan nareszcie do kraju, panie Godziembo?... Jakże się panu Warszawa po zagranicy wydaje?...

Słowa te powiedziała tonem nadzwyczaj obojętnym. Szło jęj o to, żeby się nie pokazać niegrzeczna, ale i o to także, iżby od pierwszego wyrazu jak najzimniej swego konkurenta powitać. Zdawało jęj się, że dokazała swego, że pana Godziembę niemile uderzył ten chłód z jęj słów wiejący, i była z siebie zadowolona.

Tymczasem pan Godziemba wcale czem innym się kłopotał. Słowa któremi doń mówiła, nie rozwiązywały jego zagadki. Nie było w nich spodziewanej wzmianki o mamie, ani o Julci, nie wiedział więc jeszcze które z dwóch pokoleń rodziny Borskich miał przed sobą.

— To musi być matka, — mówił do siebie, — córka by zaraz coś zaczęła o mamie.

Kłopot w jakim zostawał, nie dał mu bardzo zważać na pytania.

— Warszawa, pani? — rzekł głośno.

— Ma tępy słuch, dziękuję! — zauważyła w myśli panna Julja, i rzekła o wiele donośniej: — Warszawa, panie... ale niech że pan będzie łaskaw spocząć cokolwiek...

— Córka! — myślał pan Godziemba, — matka gadałaby o Julci...

Bądź co bądź, pewnością nie było. Gość musiał ciągle lawirować pomiędzy Scyllą i Charybdą.

— Warszawa pani, — odrzekł byle coś odpowiedzieć, nie siadając jednakże, — Warszawa o ile jęj się od wczoraj przypatrzeć mogłem, zmieniła się bardzo korzystnie.

— Niechże pan siada, — powtórzyła głośniej panna Julja, sądząc że gość pierwszego zaproszenia nie dosłyszał, i sama zająła miejsce.

W głosie jęj podniesionym, było trochę niechęci i niecierpliwości, której zupełnie ukryć nie umiała czy nie mogła.

Pan Godziemba usłuchał rozkazu, który znalazł jednakże trochę za bardzo energicznym.

— Matka, bo taka absolutna, — myślał siadając:

Panna Julja czuła, że na nią spada cały ciężar rozmowy. Ciężar ten nie byłby nad jęj siły, gdyby miała do tego ochotę, tu jednakże przeciwnie szło jęj o to, żeby się nie spodobać, chciała się przedstawić jak najgorzej. Rozmowa o upiększeniach Warszawy była zaczęta od biedy, możnaby ją było dalej prowadzić, lecz właśnie ta umiejętność wywiązania pogadanki z niczego, mogłaby się spodobać niemiłemu konkurentowi. Porzuciła więc jedno, zaczęła o drugim.

(d. c. n.)

# W PAŁACU I W CHATCE

POWIEŚĆ

Berthold'a Auerbach'a,

przełożona z niemieckiego

PRZEZ

JOANNĘ BELEJOWSKĄ.

(Dalszy ciąg)

Jeśli by zabłądziła, jeśli by zemdleła, i ktoś napotkał ją i ocucił, wrócił do życia i okropnej doli... Myśl ta nowych jej sił dodaje, mimo niewysłowionego wysilenia idzie i idzie. Spojrzała w niebo, widzi na niem gwiazdy których zna położenie, ale te oznaki wskazujące drogę przestrzeni, nie objaśnia biednej zbłąkanej dziewczyny, jak ma szukać drogi w lesie. W tej chwili Irma przypomniała sobie owe szczęśliwe chwile, kiedy w parku dworskim Gunther uczył ją czytać na niebios sklepieniu... Niestety! świetna ta przeszłość już bezpowrotnie minęła dla niej... Zaczęła zbierać myśli — chciała teraz przypomnieć sobie czy spaliła listy odebrane, czy list napisany do króla, lub owe słów kilka zwrócone do królowej... daremnie, obłęd zaciemniał jej umysł. A jeśli znajdują oba listy?... A! stał się...  
Po chwili przyszły jej na myśl słowa piosenki Walpurgi:

Serce moje dźwiga więzy w które je okułeś,  
I pewna jestem że cięższych nie ma na świecie.

Ach! gdyby poczciwa wieśniaczka wiedziała, pomyślała Irma, z jakim zamiarem przyjacielka jej błąka się w lesie wśród nocy, przybiegłaby niezawodnie co prędzej, pochwycała w objęcia i na krok by już nie odstępowała od niej... Któż wie? może właśnie w tej chwili myśli i marzy o mnie, i wśród nocy i przestrzeni śle ku mnie nutę swą pieśni! Jak ona będzie płakać, gdy ją dojdzie wieść o mojej śmierci!... może ona tylko jedna szczerze mnie żałować będzie i szczerze nademną zapłacze....

W duszy Irma różne powstają wspomnienia i myśli. Kiedyś może, po latach wielu, stary jaki przeżoźnik — podobny temu co przewoził Irmę na jeziorze koło klasztoru — opowiadać będzie dzieje młodej hrabianki, co szukała śmierci w głębi fal jeziora... I jakże wpływ wyrwie śmierć moja na wszystkich co mnie znali? pomyślała po chwili. Pojutrze zaraz wszystko dawnym pójdzie torem; znowu będą w karty, tańczyć, śpiewać, stroić się i bawić, — bo i któż w myślach swoich przechowuje wspomnienie zmarłej? Ta co zesłała ze świata, nie ma prawa domagać się jakiegoś kącika w pamięci żyjących. Życie jest równie niemiłosierne jak śmierć.

I zwolna przesuwając się wśród zarośli, przez dzikie, niedostępne prawie wąwozy. Kamienie usuwały się pod jej nogami i wpadały w otchłań, której głębokości dowodził odgłos ich upadku; skały ścieśniają się coraz więcej jeżąc swe strome grzbiety, — nie podobna iść dalej.... Co począć?... rzucić się z wierchołka skały i zginąć w otchłani!... a jeśli tylko pokaleczy się i żyć będzie?... Nie! umierać chcę natychmiast.

Znowu zaczyna szukać drogi; wtem gałązka jakaś uderzyła ją w twarz, dotykając czoła w tem właśnie miejscu, które naznaczyła ręka umierającego ojca.

— Nie! nie! zawołała, nigdy już dzień nie oświeci tego czoła!...

Gdy pomagając sobie rękami, zaczęła wdzierać się na wysoki cypel skały, nagle w lesie rozległo się echo tyrolskiej piosenki, kobiecym śpiewanej głosem. Irma westchnęła; to głos ludzki, może głos młodej, dobrej i czystej dziewczyny, która tak wśród nocy przesyła swemu ukochanemu słowa miłości.... Dźwięki powtarzają się i zbliżają, coraz więcej, Irma cała drżąca wsparła się o skałę, — odpowiada śpiewając, krzyczy i własnym przeraża się głosem, i sama nie wiedząc co robi krzyczy coraz głośniej. Głos odzywa się tuż blisko, psy dolatują do Irma i szczekają głośno, jakby zwiastując że znalazły zdobycz

— Gdzie jesteś? wołał głos kobiecy.

— Tu, odpowiedziała Irma.  
— Gdzie?  
— Tu, wysoko.  
— Jakim sposobem tam się dostałaś?  
— Nie wiem.  
— Nie ruszaj się z miejsca, przyjdę zaraz.  
— Dobrze.

Minęło chwil kilka, nareszcie postać ludzka ukazała się u stóp skały na której stała Irma.

— Tam więc jesteś? spytała kobieta. Rzuciła Irmie długą linkę, mówiąc aby jeden koniec okręciła w koło siebie a drugi mocno przywiązała do drzewa, i potem zsunęła się na dół.

Irma usłuchała; przez chwilę unosiła się w powietrzu między niebem a ziemią — opanowało ją niewypowiedziane przerażenie — mimo to bez wypadku dostała się na ziemię. Stojąca tu kobieta wzięła ją za rękę i prowadziła przez zarośle; Irma szła machinalnie sama nie wiedząc co robi; ręce jej były podrapane i krwią zbroszone — nareszcie weszły na wijącą się wśród skał ścieżynę. Tuż po nad niemi szemrała kaskada, Irma zwróciła ku niej głowę, ale przewodniczka trzymała ją silnie za rękę, ściskając je w swych dłoniach jakby w żelaznych kleszczach.

— Nawet polujący na jelenie nie wchodzi tam gdzie ty była. Ale otóż i nasza chata; — dziwna rzecz żeś nie spadła, zwłaszcza że nogi musiały ci się plątać w tak długiej sukni.

— Kto ty jesteś? spytała Irma.

— Powiedz mi pierwej, kto ty jest i jak się tam dostałaś.

— Nie mogę ci odpowiedzieć na to.

— Mnie nazywają wszyscy czarnobrewą Esterą.

— Kogóż tam znowu prowadzisz? zapytała opryskliwie stara kobieta wstrętnej powierzchowności, ukazując się we drzwiach chaty, w której widać było płonący jasny ogień.

— Nie wiem; — jakąś kobietę, odrzekła Estera.

Irma weszła z Esterą do chaty; zobaczywszy ją, stara się przeżegnała:

— Wszelki duch Pana Boga chwali! zawołała, wszak to Pani Jeziora.

— Nie jestem widmem, odrzekła Irma, jestem biedna znużona dziewczyna; pozwólcie mi odpocząć trochę, a potem niech wasza córka wskaże mi drogę wiodącą do jeziora. A teraz dajcie mi tylko napić się wody.

— Nie, jesteś nadzwyczaj zgrzana, woda mogłaby cię zabić; poczekaj trochę, dam ci zdrowej ciepłej zupy.

Zaprowadziła Irmę do drugiej izby, a zobaczywszy na jej ręce błyszczący brylantowy pierścienek, oczy jej się zaiskrzyły i zawołała z chciwością:

— Ach! cóż za śliczny pierścienek, pewnie dostałaś go od kochanka.

— Weź go, weź sobie, rzekła prędko Irma, wyciągając do niej rękę.

Stara śpiesznie ściągnęła pierścienek.

— Miły Boże! wykrzyknęła nagle, ja już raz widziałam ciebie — tak, tak, poznaję cię doskonale, wszak ty kiedyś oddałaś mi złote serduszeko abym go zaniosła dziecku.... kazałaś stariej kobiecie dać posiłek w pałacu, wyrobiłaś ukaskawienie jej syna i obdarzyłaś pieniędzmi. Czy przypominasz to sobie? O tak! poznałam, jesteś....

— Nie wymieniaj mego nazwiska!... pozwól mi tylko odpocząć chwilę, nie pytaj o nic i nie mów do mnie.

— Dobrze, dobrze, zrobię jak żądasz, — odpocznij teraz, zaraz przyniosę zupę.

Wyszła, Irma pozostała sama.

Rzuciła się zaraz na łożo ułożone z uschłych liści; za najłżejszym jej poruszeniem liście dziwny wydawały szelest, zdało się Irmie jakby szptały: „kiedyś, gdyśmy były zielone i świeże, inne było twoje życie, a dziś...” przez szpary okiennicy przedzierały się promienie księżyca; — zdało jej się że świat cały obraca się w koło niej, że ją unoszą jakieś rozrukane fale, — nareszcie zasnęła. Po niejakim czasie zbudził ją nagle mocny głos mężki.

## XI.

W pierwszej izbie która zarazem służyła za kuchnię, rudy Tomasz stał przy matce; — obmył twarz uczernioną i odrzucił fałszywą brodę.

— Wiesz matko, czego bardzo żałuję?

— Czegoż takiego?

— A to, że trzy dni temu nie zabiłem młodego

hrabiego, — już mi się pewnie drugi raz nie zdarzy taka gratka.... Tak doskonale mogłem go wziąć na cel, że byłby padł jak mucha; — mogłem go przebić kulą na wylot, tak żeby słońce przechodziło przez niego.

— Masz też czego żałować!..

— Ale bo czy wiesz, matko, dla czego hrabia pojechał do lasu?... Oto nie chciał być obecny przy śmierci ojca, — wołał latać po kniejach niż zamknąć oczy staremu. To mnie oburzyło; a czyż nie miałem słuszności? o ja jestem poczciwy chłopak, i przyrzekam ci, matko, że jeśli będę tu jak będziesz umierać, to cię pewno nie odstąpię.... Pewny jestem że zyskałbym trzysta dni odpustu, gdybym był zastrzelił tego fircyka; — i byłbym to zrobił niemylnie, gdybym wtedy wiedział powód jego przejażdżki, a tak, chciałem tylko sobie pozartować. Co to za uciecha, gdy pomyślę jak się bał i drżał z przerażenia przejeżdżając przedemną, i wiedząc że w jednej chwili kula moja może przebić go na wylot... ho! ho! hrabio Wildenort....

Usłyszawszy swe rodowe nazwisko, Irma zerwała się i usiadłszy na swym liściowym łożu, zaczęła słuchać pilnie mowy Tomasza.

— Od tej chwili, mówił dalej, jestem jakby urzęczony, nie mogę trafić do żadnej zwierzyny... Dziś wieczorem, wśród ciemności, widziałem coś, niech mnie djabli wezmą, ale gotów jestem uwierzyć w strachy. Nagle zobaczyłem przesłiznego konia, leżącego bez jeźdca; — może był to prawdziwy koń za którego byłbym dostał bajeczne sumy, a ja jak głupi zląkłem się rumaka cwałującego z rozdetymi nozdrzami i najeżoną grzywą... I dopiero gdy mi znikł z oczu, przypomniałem sobie, że wszystkie te historie o strachach są wierutne bajki.

— Nie gadaj tak, Tomaszu, bajki te często się sprawdzają. Chodź tutaj, wyciągnij rękę nad ogniem, i przysiąż że się zachowasz spokojnie jeśli ci coś powiem.

— Cóż takiego możesz wiedzieć?

— Więcej niż głupia twoja mózgownica przypuszczać może. Otóż mówię ci, że są strachy, i że tam na łożku, spoczywa Pani Jeziora.

— Czyś zwarzjowała, matko?

— Cicho! kazała mi podać sobie zupę.

— Ha! ha! ha! Pani Jeziora jedząca zupę! to doskonałe!... nie boję się zupełnie duchów jedzących to co i ja... No! chciałbym też zobaczyć tę Panią Jeziora.

Stara chciała go zatrzymać, ale odsunął ją i wpadł do izby — zobaczywszy Irmę stanął jak skamieniały.

— To kobieta taka jak i ty, matko, tylko że diabelnie piękna.... Gdyby była Panią Jeziora, miałyby jedną nogę łabędzią, wiem o tem dobrze. Powiedzże mi, kto ona?

— Nie wiem.

— No, to jej się zapytam.

Centa chciała go oddalić; — Irma stanęła, spojrziała na niego bystro, otworzyła usta, ale nie wypowiedzieć nie mogła.

— Ach! więc to ty! wykrzyknął nagle rudy Tomasz, — ach! jak to dobrze!...

I chciał porwać ją w swe objęcia — Centa go odepchnęła.

— Aha! to ty! ty! powtórzył. Zabłądziłaś i weszłaś tutaj!... o! jakże mnie to cieszy!...

— Czy mnie znasz?

— A któżby cię nie znał? Jesteś kochanką...

Straszny, wydany przez Irmę krzyk zgrozy i rozpaczy, nie pozwolił usłyszeć ostatnich słów jego.

— Hura! wołał Tomasz z dziką radością, za drzwiami matko, za drzwiami Estero! obejdzie się tu bez was.

— Nie! pójdź precz, daj jej pokój, nie przysuwaj się do niej! zawołała Centa.

— Doprawdy? i któż mi zabroni, odparł z urąganiem.

Matka uczepiła się do niego, — odtrącił ją gburawo; wteń widząc że nie ma siły przeszkodzić mu, Centa porwała garczek z wrzącą zupą i przysięgła że mu oczy zaleje, jeśli nie odejdzie natychmiast. Odsunął się mrując jak zwierz rozjuszony. Estera przybiegła do Irma, porwała ją za rękę i wyciągnęła z chaty. Nadzwyczaj prędko biegły pod górę; wkrótce Irmie tchu zabrakło, chciała spocząć ale Estera nie dozwoliła dopóki nie doszły do brzegu źródła. Tu usiadły obie; Estera świeżą wodą skropiła sobie twarz i ręce. Długo obie głębokie zachowały milczenie.

Czy znasz drogę do jeziora? spytała nareszcie Irma.

O znam dobrze! Ja także tam pójde, to jedyna droga jaka mi pozostała.

— Jakto? Co chcesz powiedzieć?

— Że chcę zrobić to samo co i ty, wszystko mnie do tego zmusza.

— A cóż myślisz że ja robić zamierzam?

— Utopić się w jeziorze.

Usłyszawszy myśl swoją objawioną słowami, Irma zadziwiała. Estera mówiła dalej:

— Nie wiem, ale wyobrażam sobie co cię do tego skłania. Brat mój wypowiedział straszne dla ciebie słowa, które dozwalają mi odgadnąć... Ale nie rób tego, zaklinam cię. Posłuchaj mnie tylko; jeszcze dla ciebie nie wszystko stracone, jesteś tak piękna, tak młoda, tak bogata, powinnaś żyć, życie może się jeszcze odmienić dla ciebie. Nie odbieraj go więc sobie. Cicho! zawołała, — czy nie nie słyszałaś? — nie mówmy, słuchajmy bacznie... Śledzi za nami... nie wyrzeknie się swych niecnych zamiarów... Wstawaj! trzeba uciekać!

Zerwały się i znów zaczęły biedz wpośród lasu. Przed duszą Irmy straszne przesunęło się widzenie.

— Tak grzechy jak cnoty równają ludzi — mówiła sobie, a więc przez wieczność całą, szlachta i motłoch będą jednym z sobą skuci łańcuchem, zmuszeni będą znosić jednakie męczarnie i kary.... Cóż ja jestem lepszego od tej kobiety?

— Więc jesteś jego siostrą? zapytała Estera.

— Czyją siostrą?

— Mojego Brunona. Gdzież on jest teraz? Widziałam go przed kilku dniami z wierzchołka skały; on mnie nie widział.... Czy prawda że się bardzo dobrze ożenił?

— Tak; ale dla czegoż nazywasz go swoim Brunonem?

— Powiem ci zaraz. Od tego okropnego dnia, ty pierwsza słyszysz jego imię z ust moich... Czy Brunon nic ci nie mówił?

— Nic.

— Nie mógł jednak zapomnieć o tem. Ale chodź, Tomasz mógłby nas tu jeszcze znaleźć, weź mnie za rękę i czas jakiś pójdźmy cofając się, tym sposobem zaginie ślad.

I wzięła drżącą dłoń Irmy, i doprowadziła ją do wydrążenia w skale gdzie znów usiadły.

— Ani matka moja, ani brat nie wiedzą nic o tem co ci powiem, mówiła Estera; tobie pierwszej i ostatniej odkryję całą prawdę. Nie zawsze zamieszkuje się chatę, przybywamy tu tylko w lecie szukać gencyanny i innych obficie tu rosnących ziół i korzeni. Było to gdy miałam lat piętnaście. Byłam wówczas piękna i żywa jak iskra; jeleni nie zdołałby prześcignąć mnie w biegu. — Pewnego dnia brat twój spotkał mnie w lesie. Był bardzo piękny, tak piękny jak cudowny obraz, a przytem tak dobry i miły... to też bardzośmy się kochali. Płakałam ilekroć trzeba mi było wracać do matczynej chaty, chciałam być całe życie pędzić w lesie jak młode sarneczki. — Często bardzo matka biła mnie za to, że tak nieustannie przesiaduję w boru, a ja prawie rada byłam z tego, bo mogłam płakać swobodnie nie mówiąc czego płaczę. Zdało mi się że z jego oddaleniem życie ubiegało ze mną, i powiedziałam mu że chcę zawsze być z nim i przy nim. Wtedy wyznał mi kto jest, mówiąc zarazem, że ma ojca nieubłaganie surowego, że gdyby nie to, zabrałby mnie do pałacu i zrobił ze mnie hrabinę. Później, litowałam się sama nad swoją prostacką głupotą, ale wtedy wierzyłam ukochanemu, i wiesz com zrobiła?... Brunon powtarzał mi niejednokrotnie swe skargi i utyskiwania na surowość swego ojca; otóż pomyślałam sobie, że może uda mi się przekonać go i udobruchać, i w tym celu poszłam do jego pałacu. Ojciec twój kazał mnie wpuścić; wtedy powiedziałam mu że nie powinien być tak surowym i nieubłaganym, i wzbraniać Brunonowi aby się żenił ze mną; że zostawszy jego synową, będę zawsze uczciwą kobietą, i że oboje z Brunonem tak bardzo się kochamy, jak nigdy jeszcze nikt nie kochał na świecie.

Wtedy ojciec twój utkwiał wzrok we mnie — o! gdybym tysiąc lat żyła nie zapomnę tego wejrzenia! wielkie jego oczy takim błyszczały ogniem że dotąd jeszcze je widzę. — Przystąpił do mnie, pochylał się sądząc że chce mnie uderzyć; ale on, położywszy rękę na mojej głowie, rzekł do mnie: Zbłądziłaś,

ale widzę że jesteś uczciwą dziewczyną, nie myślę więc przeszkadzać ci taką i nadal pozostać. Zadzwoń i kazał poprosić Brunona; przyszedł natychmiast a zobaczywszy mnie zmieształ się bardzo. Nie bój się, rzekłam, ojciec twój ma dobre serce, pozwala nam się pobrać. Brunon stał nieruchomie, ojciec twój rzekł: chodź tutaj. Nie ruszył się z miejsca tylko zbłądził jak chusta — wtedy ojciec twój powiedział: więc ja idę do ciebie! słuchaj! postąpiłeś niegodnie, ale możesz naprawić złe wyrządzone. Spójrz na to biedne leśne dziewczę — pozwalam ci, a nawet rozkazuję abyś się z nią ożenił. Wtedy Brunon rozśmiał się — rozśmiał śmiechem szatana, który dotąd brzmi w moich uszach. — Ojciec twój dodał: czy słyszałaś? Nie bądźże śmiesznym, ojeze! odparł Brunon. Twarz ojca twego zmieniła się gwałtownie, zdało się że w jednej chwili trzydzieści lat mu przybyło, zachwiał się na nogach i musiał usiąść w fotelu. Co mówiłeś? zapytał po chwili, powtórz co powiedziałeś! Brunon, pokręcając wężem, powtórzył słowa swoje. Ojciec twój westchnął, przesunął ręką po czole, potem zaczął przemawiać łagodnie, przekładając że każe mnie uczyć abym umiała tyle co każda hrabina, i zaklinając syna aby tak ciężką krzywdę nie obarczał swego sumienia, gdyż całe życie ciężcy mu będzie. Brunon przerwał mu obojętnie: Wyjdę natychmiast jeśli ojciec nie odprawisz tej dziewczyny; i zwracając się do mnie, dodał: wychodź zaraz, Estero! pójdź precz i nie pokazuj się dopóki cię nie zawołam. I zaczął obcym jakimś językiem mówić do twego ojca. Ten zbłądził, przyszedł do mnie, podał z dobrocią rękę i rzekł: odejdz Estero! a powiedział to z nieopisaną dobrocią, głosem pochodzącym z serca. Wysłałam — i takie było moje rozstanie z Brunonem, ale słyszałam potem że straszna jakaś scena miała miejsce między nim a ojcem. Ja nie pokazałam się więcej, nie chciałam być przyczyną zerwania stosunków między ojcem a synem. Przekonałam się że nie moglibyśmy być szczęśliwi.... Matka moja i Tomasz nie wiedzą nawet że znałam twego brata; ale Tomasz jest zły i okrutny i instynktowo nienawidzi Brunona. Ja milczę; dziś jestem kobietą zgubioną — stało się nie chcę jego zguby, tak go kochałam że miłość moja nią zamarała dotąd.

Irma słuchała z przerażeniem; utkwiała wzrok w oddali i zdało jej się że jakiś głos płaczliwy dochodzi do niej z cieniów lasu. Nastąpiła chwila milczenia, nagle Estera zerwała się i zawołała z rozpaczą.

— On ma teraz żonę piękną, bogatą; wysokiego rodu!... Otóż jaka to nasza dola na świecie!... służyć za igraszkę panom, chronić was od złego jakie nas spotyka... a potem.... Och! gdyby można nie myśleć....

I rwąc długie swe włosy, dodała zgrzytając zębami:

— Długie, wielkie czarne włosy moje! jak to być może, iż dotąd nie zniszczyły ich jeszcze ciężkie, palące myśli powstające w mojej głowie?... Ach! głowa moja płonie, i codzień nowe dotykają ją ciosy — o widać moena, twarda jak żelazo...

Cicho! zawołała nagle; cicho! słyszę psy, wiedziałam dobrze że goi za nami. Uciekaj! uciekaj co prędzej! zwróć się na prawo. Ale błagam cię, zaklinam na wszystko co masz najdroższego, nie odbieraj sobie życia! Nic nie zmusza cię jeszcze do takiej ostateczności... Uciekaj, tam niedaleko zobaczysz most, przejdź go i uciekaj... Ja tu zostanę; psy zaraz przybiegną do mnie; powstrzymam Tomasa... Oddał się, uciekaj a będziesz ocalała!

Wyprawiwszy Irmę, pozostała nieruchoma na miejscu.

Irma na wpół obłąkana, przebiegła most, wzgórze, i znów znalazła się w gęstym lesie.

Zobaczywszy nadbiegające psy, Estera zawołała na nie; przyleciały zaraz i zaczęły się radować. Tomasz gwizdnął, psy mu się odezwały — chociaż daleko, jednak był już na tropie. Estera liczyła bicie swego serca, bo wiedziała że za każdym jego uderzeniem, Irma krok dalej oddala się od swego przesładowcy. O sobie nie myślała... wiedziała co ją czeka — mniejsza o to...

— Wiem, wiem że mnie kochasz, rzekła do łaszącego się do niej wielkiego psa; tak, ty jesteś jedyną na świecie kochającą mnie istotą. Chciałabym

być psem... ach! gdyby to było prawdą co powiada matka, gdyby można było przekształcać się...

I znów posłyszano gwizdnięcie i głos Tomasza: psy mu odpowiedziały, — za chwilę stanął przed nią.

— Ach! to ty! domyślałam się. Gdzież tamta?

— Tam gdzie jej nie znajdziesz.

Silne uderzenie i okropny krzyk rozpaczy jednocześnie rozległy się po lesie.

— Zabij mnie już raz, zawołała Estera, i padła na ziemię.

Psy zawyły żałośnie, nie wiedziały co robić!

Tomasz oddalił się zostawiając bezprzytomną Esterę.

(d. c. n.)

## Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszewego.

Deseń narożników, wypadających na naszym modelu na jasno-zielonem tle, naznaczony jest jedną poprzeczną laseczką, która przedstawia, ciemno-zielony kolor. W narożnikach tych czarno naznaczone są ściegi smyrna z czarnej włóczki, po za które podług wzoru odrabiają się też same ściegi pasowym, żółtym i niebieskim cieniem; żółte ściegi w narożnikach mają jako podstawę wielki krzyż z brązowej włóczki, na której dopiero wierzchnie ściegi robią się z podwójnie składanego żółtego jedwabiu (Obacz N. 29.) Brązowo obrabiony z brzegów szlaczek gwiazdy N. 28, jest bardzo wyraźny, N. 30 wskazuje tylko miejsca w których wypada dać każde 4 żółte krzyżyki; otoczenie ich czarnymi krzyżykami, wypełnienie tła średnim popielatym cieniem, którego pierwszy rząd jest ciemno popielaty, a ostatni żółty mais, można rozemnać na ryc. 28. Drugi szlak N. 27, przeznaczony na zakończenie dywanika ma tło szafirowe, a nad nim i pod nim deseń popielatej włóczki, formujący zagłębione zęby. Obydwie opisane szlaki ozdabiają dół kosza. Tło, na którym spoczywa środkowy deseń dywanika jest ciemno-pasowe, prawie czerwono-brunatne jak brzegi opisanych szlaków smyrna ścięciem odrobione. Wielkość całego dywanika wymierzona być musi podług rozmiarów taboreta, żeby jego brzeg spadał po za brzeg wieka. Robota wymaga podszewki. Frendzle dobrać można podług upodobania. W środek kosza, można wszyć jedwabną lub perkalową kolorową podszewkę, stosownie do stopnia elegancji właścicielki.

Opis majtek dla dziewczynki od 2 — 4 lat.

Forma N. IV, Fig. 14 i 15 na tablicy krojów przy Tygodniku Mód N. 32.

Ścieśle podług formy Fig. 14 przykrojone części majtek, ozdabiają się u dołu haftowanym wązkim szlaczkiem, umieszczonym między dwoma stebnówkami i od a do b razem zeszywają. Przednie i tylne brzegi majtek niezeszyte, podszewką się 1 cent. szeroką listewką materiału. Obie części spajają się u góry kilkoma niewidocznymi ścięgami, marszczą i przyszywają z wypustką do zaokrąglonego cokolwiek paska Fig. 15, który w samym środku, trochę w ząb zeszyty być winien. W odległości 13 cent. od paska, przesywa się na wsunięcie tasiemek, ściągających majtki, i przymocowanych do paska.

Pelerynka „Marie Antoinette“ dla dziewczynki od 8 do 11 lat.

Forma N. VIII, Fig. 25 na tablicy krojów przy Tygodniku Mód N. 32.

Chusteczka przykrojona podług Fig. 25 powiększa się szarfami 40 cent. długości, zaokrąglonemi na końcach, gdzie się do 14 cent. rozszerzają i oszywają falbanką, jak cała pelerynka.

## Korespondencja

Pani Ludwice Bol: Łokieć materji jak przysłana była próbka, kosztuje Zł 16. Szerokość nie całe 5 ćwierci.

Pani Zyg: Dobrowol: Prania skóry łosiowej podjejmują się rękawicznicy po cenie rs 2.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek arkuszewy z drzeworytami.

## T R E Ś Ć.

## N. 5. Letnia suknia.

(Z magazynu pani Bataillon, w Paryżu Ulica Chabannais N. 14).

N. 1 i 2. Suknia ślubna i wieczorowa. — N. 3 i 4. Bluzki. — N. 5. Suknia „Trianon”. — N. 6 i 7. Mankiety. — N. 8. Kanzut. — N. 9. Ubranie paniąki. — N. 10. Ubranie głowy i okrycie. — N. 11. Karczek z rękawami. — N. 12. Część karczka. — N. 13 i 14. Szlaczek. — N. 15 i 16. Kapelusze. — N. 17. Stanik wycięty. N. 18. Gładki stanik z żabotem. — N. 19. Żabot koronkowy. — N. 20. Ubranie dla młodej osoby. — N. 21. Koronka frywolitkowa. — N. 22 i 23. Guziki. — N. 24. Szlak na krzyżową robotę. — N. 25 i 26. Kosz w kształcie taboreta. N. 27 i 28. Szlaczki. — N. 29. Wykonanie ścięgu „Smyrna”. — N. 30. Deseń na dywanik.

## N. 1 i 2. Suknia ślubna i wieczorowa.

N. 1. Ślubna suknia z okrągłym wyciętym stanikiem z ciężkiego białego atlasu. Dolna spódnica powłóczysta, ma na przednim brycie naszytą w rodzaju fartuszka z 4 cent. szerokich listewek z atlasu, obejmowanych wązkiemi wypustkami, które razem rozgraniczają buffy z blondynowego tiulu, zakończone u dołu dwoma atlasowemi falbanami. Wąską bertę tiulową, ubierają 4 ruloniki atlasowe i frendzelka jedwabna. Szmizetka z długimi rękawami z blondynowego tiulu, ozdobiona rulonikami z atlasu, dopełnia wygorsowany stanik. Długi welon z tiulu koronkowego (tulle malines) przepięty wieńcem ślubnym, z obydwóch boków myrtowemi bukietami, spada lekko na twarz.

N. 2. Wieczorowe ubranie. Suknia z rypsu jedwabnego w kolorze wina czerwonego, z kwadrato-wo wyciętym stanikiem i krótkimi rękawkami, dopełniona szmizetką z długimi rękawami z białego tiulu, czarnych koronek i ruloników z atlasu w kolorze sukni. Szeroka koronkowa falbana, naśladuje na sukni z przodu otwartą tunikę; nagłówek tejże, jak również brzeg staniczka i rękawy, ozdabia garnirunek z kokard i listewek atlasowych, z czarnemi guziczkami w środku. Czepek z czarnych i białych koronek, ubrany kwiatkami koloru: *vin de bordeaux* i złotemi jagodami. Czarna koronkowa, niezbyt długa beduina uzupełniają piękny ten strój, bardzo właściwy dla matki panny młodej.

## N. 3 i 4. Dwie bluzki z perkalu, fularu i t. p.

Modele te nie tylko służą jako wskazówki ubrania perkalowych, fularowych lub innych bluzek jakie pod paletotami kostiumów noszą, ale także na oszycie kaszmirowych, kolorowym lub haftowanym szlaczkiem albo gładkich staników, które w ten sposób listewkami ubrać można. Rycina 3 przedstawia bluzkę z perkalu w rzucik, ukośno zapiętą. Garnirunek w rodzaju patek, na ramionach, i w środku pleców, zupełnie formujący patkę, wymaga 2 cent. szerokiego paska białego perkalu, z dwóch stron przystębnowanego, który się wyszywa w deseń łatwym kolorowym haftem, i zakóczy z każdego brzegu, wąziutką karbowaną szlarką. Sposób ubrania bluzki jak przedstawia rycina 3, zastosowanym być może przy kolorowo podkładanych wszywkach, szmuklerskiej taśmie i t. d.; N. 4 dołącza modelik bluzki, „z toile écru”. Obrąb na przodzie, kołnierz marynarski i wywinęte mankiety przystębnowane mają paski materiału wierzchniego, brązowego koloru.

Suknia ta zwana „Trianon” odznaczająca się prostotą i dobrym gustem, może być zrobiona, z bareżu, fil de chèvre, muslinu i każdego innego letniego materiału, w dobrym gatunku. Tunikę można naśladować naszyciem albo też dać przód sukni odmiennego koloru niż całość, zastosowując szarfę z końcami i pasek do przedniego bryta. Przy modelu naszym z jednolitego materiału, część przednia sukni, ma u dołu szeroką falbanę z kontrafaldowanym nagłównikiem, i głęboko w podłuż wycięty stanik w kolorze tuniki listewkami ubieraną. Odstąpiwszy cokolwiek od brzegu naszywa się garnirunkiem w zęby z atlasu, odpowiedniego przodowi. W miejsce tego można dać także, listewkę materiału wierzchniego, z atlasową wypustką u góry. Po nad nią idzie rulonik z atlasu, i małe guziki. Na długich rękawach jest znowu to samo naszycie; wycięcie stanika, wypełnia w paski urządzona szmizetka i muslinowa krawatka z koronkowemi wszywkami, w formie żabota.

## N. 6 i 7. Dwa mankieci.

N. 6 przedstawia rękawek z muslinu w zakładki, brzeg otacza koronkowa wszywka, z dwóch stron oszyta 1 cent. szeroką koroneczką. Wszystko podkłada się kolorową wstążką na gładkim pasku muslinowym.

Odstąpiwszy od dolnego garnirunku, dana także podwlekana wszywka i kokarda z końcami.

N. 7 przedstawia rękaw odpowiedni żabotowi N. 19, ubierający rycinę N. 18.



N. 1. Suknia do ślubu. — N. 2. Suknia wizytowa.

## N. 8. Kanzut „Lamballe”.

(Z magazynu p. Leborgne w Paryżu Ulica du Bac N. 56).

Kanzut ten okrągły lub podłużny na plecach, gdzie powinien formować bertę, nosi się na bluzkach i stanikach wyciętych albo pod szyję jako wy-

kończenie ubrania, i stosownie do sukni może być z muslinu lub tiulu. Model przedstawiony jest z tiulu w rzucik na gładkiej tiulowej podstawie. Tło zapewniają dwie buffy podłużne, poprzdzielane kolorowemi rulonikami z atlasu, zakończonemi takimiż ząbkami, które spadają na przymarszczony tiulik lub koronkę, węższą w górze, a rozszerzającą się ku dołowi. Obadwa końce gładko obciągnięte tiulem w rzucik, otacza brzegiem bufka, ruloniki z ząbkami i szeroka koronka. Atlasowe rozetki w kolorze rulonów, z pięciu płaskich listków złożone, przytwierdzone są na kanzucie atlasowemi guzikami, co razem formuje ozdobny bardzo bratek.

## N. 9. Ubranie paniąki 12 letniej.

(Z magazynu p. Desrez w Paryżu na placu Halevy N. 2).

Sukienka ta z letniego jasno-popielatego materiału, ubrana jest w koło karbowanemi falbankami materiału, i atlasowemi karmazynowemi rulonami. Wierzchnia spódniczka po obydwóch stronach, podpinają „à la Louis XV” kokardy z karmazynowej atlasowej wstążki, z wysiepanemi końcami. Kwadratowo wycięty stanik z krótkimi rękawkami dopełnia muslinowa szmizetka, szyta u szyi w wązkie zakładeczki, na rękawach w gęste buffy, rulonami przedzielane. Na chusteczce „Marie Antoinette” skrzyżowanej z przodu, z długimi z tyłu spadającymi końcami, powtarza się wyżej opisany garnirunek w mniejszych cokolwiek rozmiarach; karmazynowa frendzla otacza dół chusteczki, takąż atlasową kokardą, spina z tyłu wokoło oszyte końce, drugą taką kokardę można dać również na jednym ramieniu. Wysokie popielate buciki, popielaty słomiany kapelus, ubrany karmazynowym atlasem albo aksamitem i bukietkiem z białych kwiatków, uzupełniają całość.

## N. 10. Ubranie głowy i okrycie z czarnej koronki do strojnego ubrania.

Tak długo zaniedbane koronki, znów wracają do mody, dając sposobność zużytkowania, posiadającym je paniom. Na modelu naszym przedstawiona jest suknia z trenem i podwójną głęboko wycinaną spódnicą, naśladowaną garnirunkiem tylko. Suknia może być z gładkiej kolorowej materji, fioletowej, zielonej i tym podobnej, uwydatniającej deseń czarnej koronki. Na koronkową tunikę, użyć można beduiny, talmy, nawet chustki; przy beduinie koniec podpiną się z tyłu, przy chustce dwa końce związują się z jednego boku, a koniec podpiną z drugiego. Na stanik splywa na głowie ułożona jak mantyla koronkowa chustka, trzy lub czworokąta, ozdobiona po nad czołem i na piersiach bukietem różno kolorowych kwiatków, albo zupełnie pojedynczym kwiatem, różą, narcyzem i t. p.

## N. 11 — 14. Różne oszycia do koszul.

Garnirunki te do karczkw i rękawków, zastosowane do formy koszuli, składają się z prostych pasków rozmaicie ozdabianych. N. 12 przedstawia naturalnej wielkości garnirunek złożony z 3 cent. szerokiego paska perkalowego w zakładki albo z cieniutkiego płótna. Zewnętrzny brzeg obejmuje 1 cent. szeroka listewka, przystębnowana w maszynie lub w ręku i zakończona szlaczkiem szydekowym, odrobionym węzełkami jeden przy drugim odrabianych z podwójnie kręconej przędzy, na które po 4 zadzierzgnięcia trzeba. Powstałe ztąd małe петельki łączą pojedynczą nitkę przędzy, i skrzyżowane słupki szydekowe. Na ten sam cel jako obszewki użyć można także N. 13 i 14, które również służą do kołnierzyków, mankietów i t. p. Garnirunek N. 13 skła-



N. 3. Bluzka perkalowa w deseń.

da się z podwójnie złożonego 2 centy. szerokiego paska z cieniutkiego płótna, który zdobiją 2 rzędy podwójnej stebnówki i atłaskiem odrobione w środku wypukłe punkciki. Brzeg ma jeden rząd pomocniczą nitką zadzier-

żowa zastępuje się czarną. Na wypukłym cokolwiek fasonie „Ceres“ ryc. 16 z białej także słomy dany jest garnirunek z czarnej koronki, z makami pasowemi i kłosami, zdobiacemi przód kapelusza. Dwa maki spinają pod bro-



N. 4. Bluzka z płócienna szarego albo fularu.

ganych frywolitkowych ząbków, powstałych kaźden z osobna z 5 podwójnych węzłków, 1 pikota i znów 5 podwój. węzeł. które przyrabiają się do ząbkowej tasiemeczki, jakiej po sklepach dostanie. Brzeźek taki, łatwy do wykonania, przyszywa się pikotami swemi do płóciennego paska. Rycina N. 14, przedstawia pojedynczy kawał płótna z obrębkim ażurowym, ozdobiony frywolitkami przyrobionemi do tasiemki w ząbki. Na frywolitki trzeba, 4 podwójne węzłki, 3 zawsze czterema podwójnemi węzłkami poprzedzielane pikoty, i znów 4 podwójne węzłki.



N. 5. Sukola „Trianon“.

da koronkowe barbki. Kokarda z atłasowej czarnej wstążki z końcami otacza tył kapelusza; także długie końce związują go pod kokiem.

N. 17. Stanik wycięty z chusteczkową bertą.

(Z magazynu p. Bataillon w Paryżu Ulica Chabannais N. 14).

Prócz większych chusteczek osłaniających całą figurę, szczególniej używanych do wyjścia na spacer, widzimy na stanikach mniejsze noszone do sukien na wizyty, do teatru i w domu. N- 17 przedstawia suknią z gazy „Chambery“ koloru popielato-cielistego (nuance chair) z długimi rękawami i stanikiem głęboko podłużnie wygorsowanym, dopełnionym muślinową szmizetką pod szyję. Wykrój stanika pokrywająca chusteczka z muślinu w duże dwie zakłady, zakończona jest falbanką karbowaną, koroneczką oszytą, po nad kt órą idzie li-

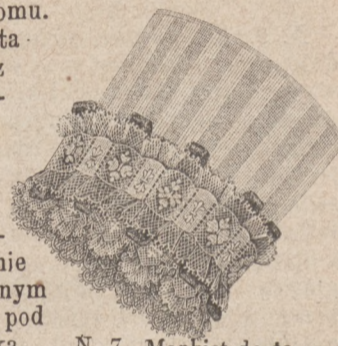


N. 6. Mankiet do stojącego kołnierzyka z koronki.

N. 15 i 16. Dwa kapelusze

(Z magazynu pani Didsbury w Paryżu na bulwarze; Capucines N. 26).

Kapelusze te przedstawiają dwa najnowsze fasony z magazynu modniarki, znaniej z wielkiej zręczności.



N. 7. Mankiet do żabota pod N. 19.



N. 8. Kanzut „Lamballe“.

Kapelusz okrągły z białej słomy z płaskim zupełnie rondem N. 15 ozdabia piękny garnirunek, z czarnej koronki uwydatniający jego ładną formę. Rusza podwójna z czarnej koronki otaczająca rondko z przodu, ma środkiem rulon z różowego atłasu i dwie także duże kokardy, dane na złączeniu obydwóch końców ruszy. Przez środek idzie gałązka róży z liśćmi i pięknym kwiatem, który z lewego boku rondka spada; wstążki do wiązania pod szynionem są także atłasowe. Na częstszy użytek wstążka ró-

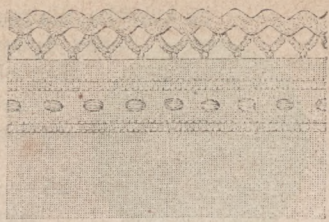


N. 9. Ubranie pani 22 letniej.

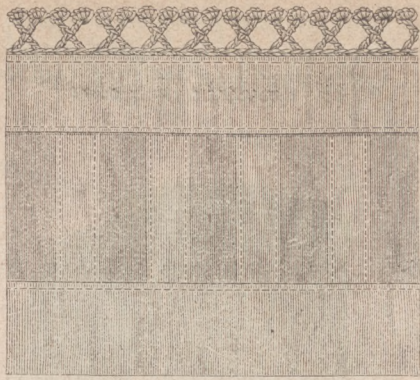


N. 10. Ubranie głowy i okrycie z czarnej koronki do strojnego ubrania.

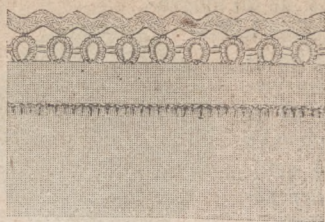
la wstążka w atłasie, materji albo aksamicie, także węższe pukle, przepinają w równych odstępach w duże fałdy składany muślin. Krótkie, poszerzające się i w dole zaokrąglone końce z gładkiego muślinu, oszyte są muślinową karbowaną falbanką i wstążką; skrzyżowanie ich z tyłu, pokrywa kokarda z szerokiej wstążki z długimi końcami.



N. 13. Szlaczek do koszuli damskiej.



N. 14. Szlaczek do koszuli damskiej.

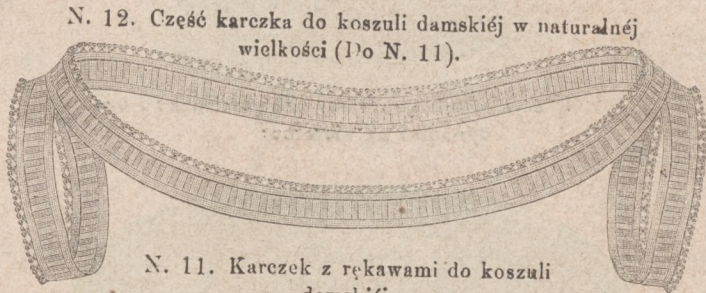


łach popielatych w jednym kolorze, pięknie odbijają listewki jedwabne rypane w tym samym cieniu, albo też z kolorową wypustką.

Strojny żabot, przypominający modę p. Pompadour, przedstawiamy pod N. 19 cokolwiek większym, żeby uwydatnić sposób odrobienia. Składa się cały



N. 15. Kapelusz z białej słomy.



N. 12. Część karczka do koszuli damskiej w naturalnej wielkości (Do N. 11).

N. 11. Karczek z rękawami do koszuli damskiej.



N. 16. Kapelusz „Ceres“.

N. 18, 19 i 17. Gładki stanik pod szyję z patkowym garnirunkiem, koronkowym żabotem i mankieciem.

Ubranie stanika, składa się z epoleta w rozwar- te zęby, odpowiadające takimże zębom, danym u gó- ry przedniego bryta spódnicy, między dwoma dłu- gimi patkami. U dołu rękawa widzimy również dwie małe patki. Wszystkie wymienione części, przykrawają się z wierzchniego materiału i oszy- wają 1 i pół cent. szerokim ukosem (listewką) z kolorową wypustką. Jedwabne kwaściki koloru wypustki, zakończają każdy śpiczasty ząbek. Gar- nirunek ten, powtórzony na pasku i szarfie z tyłu,



N. 17. Stanik wycięty z chusteczkową berta.

z 2 i pół cent. szerokich wszywek, które rozdzielają 1 i pół cent. szerokie haftowane atłaskiem batysto- we paski, aby końce wszywek koronkowych wystają- ce trochę, formowały okrągławe ząbki. Koronka 1 i pół cent. szeroka mocno nadmarszczona otacza żabot w około.

Wszywka haftowana, ogarniowana koroneczką 2 3/4 c. wysoka stanowi kołnierzyk stojący.

Dolny brzeg obejmuje wstążeczka lub aksamitka w jakimkolwiek kolorze, przód zapina guzik i pętel- ka. Cały żabot trzyma 26 cent. długości, najpier- wsza koronkowa wszywka jest 6 cent. szeroka idąc



N. 18. Gładki stanik pod szyję z patkowym garnirunkiem i koronkowym żabotem.



N. 19. Żabot koronkowy do sukni N. 18. (Patrz także na N. 7).

można bardziej odznaczyć, dodając na spódnicy u do- łu dwa razy taką listewkę. Na jednokolorowej su- kni, pięknie się wydaje garnirunek, w tym samym cieniu z odmienną wypustką, albo z materiału w u- kośne paski które na listewkach prosto wypadać po- winny. Na wypustki bierze się stosownie do mate- rjału, kaszmir, materją lub atłas. Przy materia-



N. 20. Ubranie dla młodej osoby.

ku dołowi coraz się zwęża, o 1 cent. aż do śpiczastego końca, który formuje na batyście haftowany kwiatek. Dwa cent. szeroką wstążeczkę podwlekającą przezroczyste wszywki, zakończya pukielek wystający po za koronką. Pierwsza u góry wstążeczka do podwleczenia trzyma 9 i pół cent. długości, ostatnia 5 i pół cent. Przyczepienie żabota do kołnierzyka, pokrywa podwójna kokardka z końcami. N. 7 N. 22 Guzik z pasmanterij.

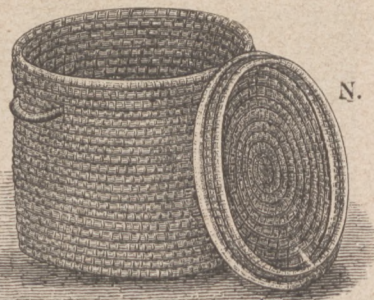


N. 21. Koronka frywolitkowa



N. 23. Guzik z pasmanterji.

Słomiany kosz i kanwowa robota.



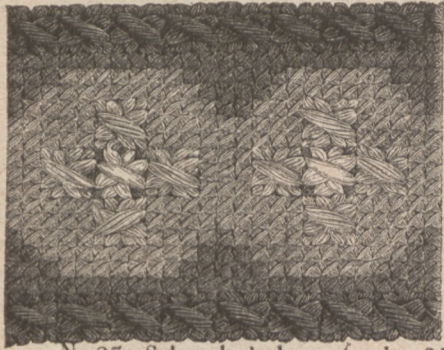
N. 23. Koszyk słomiany otwarty bez garnirunku i bez dywanika na wierzchu.

N. 25 — 30. Kosz na drobiazgi, użyty jako taboret przed toaletę.

Kosz ten stanowi niemałą ozdobę sypialnego pokoju, kryjąc zarazem w środku praktyczne bardzo schronienie na drobiazgi.

Włóczkowa ręczna robota, czyni go eleganckim

N. 20. Ubranie dla młodej osoby.

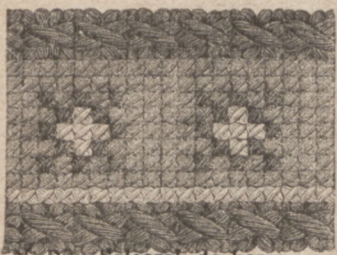


N. 27. Szlaczek do kosza (rycina 25.)

Suknia z grenadyny białej w lila pasy ma stanik w kwadrat wycięty i gładką spódnicę. Muslinowa bluzka w zakładki z długimi rękawami ozdobnemi bufą podłóża małe stanik. Naszycie dane w około niego, na bufacu, przy rękę, i na bluzce w około szyi, wymaga 2 cent. szerokiej, lila wstążeczki w białe atlasowe margerytki, która przy patach bluzki i wygorosowaniu oszyta białą koronką, zakończona jest jeszcze jedwabną frendzelką na staniku. Szarfa także z lilla materji z krótkimi, frendzlą oszytymi końcami, ma oryginalną kokardę, naśladowującą kwiat kaktusa; na końcach haftowane kwiateczki jedwabiem, i frendzla szeroka.

N. 21. Koronka frywolitkowa.

Ładna ta koroneczka z cienkiej przędzy odrabia się w dwóch rzędach dwoma nitkami, do czego „nitkę roboczą“, dobiera się grubszą do podkładania. Ząbki pierwszego rzędu w równej odległości (roboczej nitki) wymierzone, składają się z 3 podwójnych węzłków, 3, zawsze trzema podwójnymi węzłkami, poprzedzielanych pikotów i jeszcze 3 podwój. węzł. Drugi rząd ząbków tym samym porządkiem odrobiony, powinien dobrze trafić, żeby zapełniać powstałe pół-



N. 28. Szlaczek do kosza rycina 25.

kola. Prosty łańcuszek stanowi zakończenie, każde 5 pow. ocz. łańcuszka, zaczepiać powinno środkowy pikot ząbeczków.

N. 22 i 23. Dwa guziki z pasmanterji.

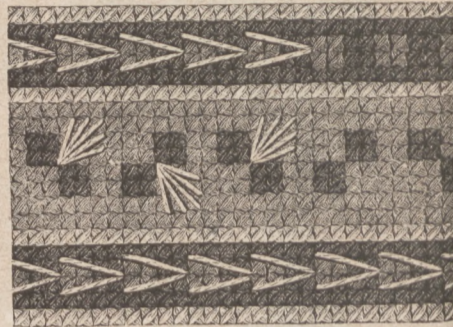
Podajemy także dwa wzory guzików, które jako najświetsze, mogą być czytelnikom naszym przydatne przy wyborze kupna.

N. 24. Szlak na kanwę.

Deseń szlaku krzyżkowego nie tylko służyć może jako ozdo-

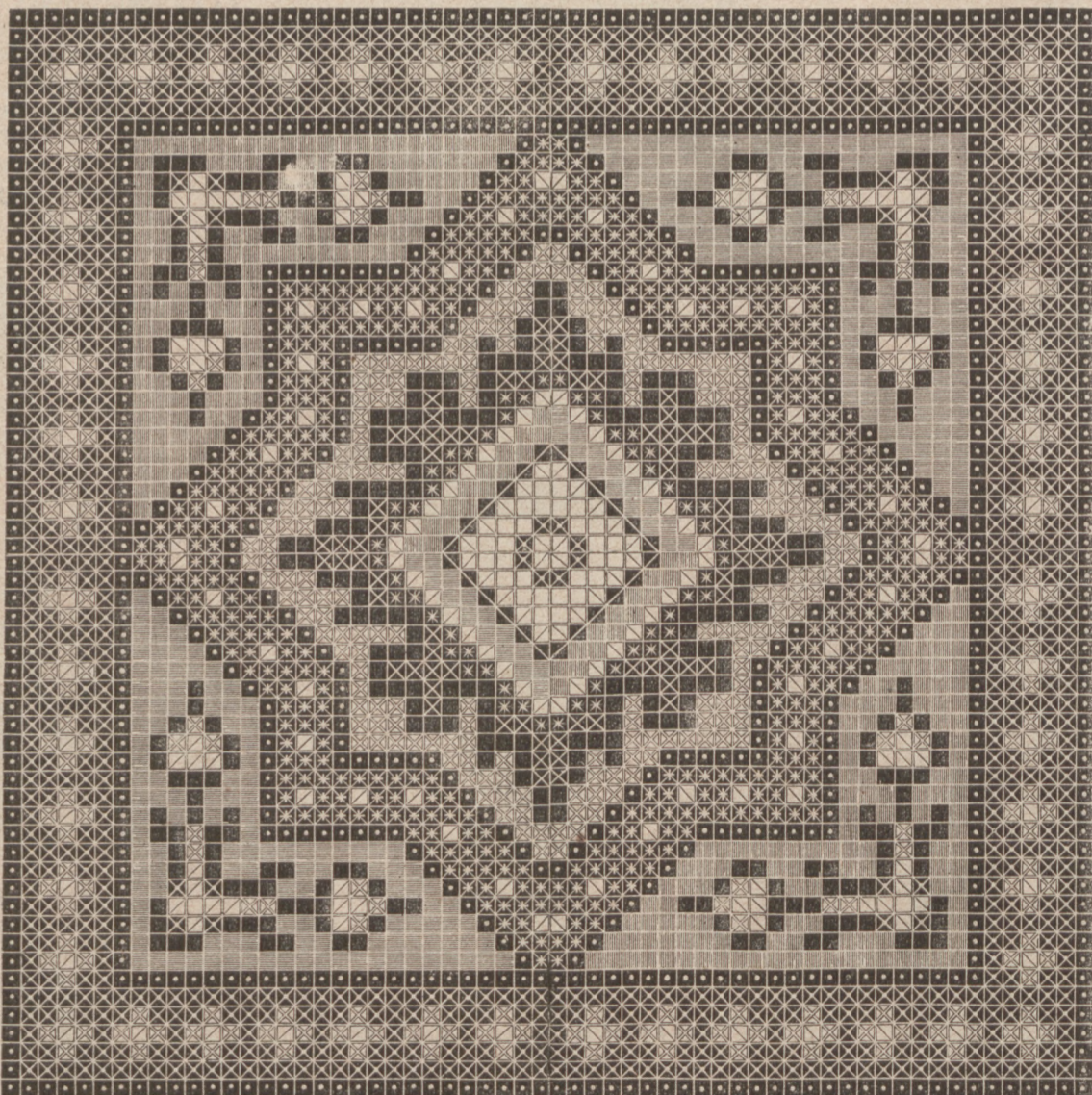


N. 25. Kosz na cieką bieliznę użyty jako taboret przed toaletę. — Słomiany kosz i kanwowa robota.

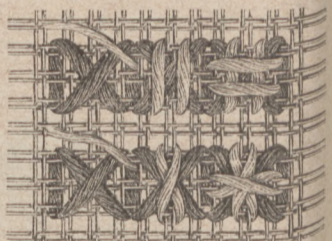


N. 24. Szlak na kanwę.

taboret, chociaż podstawa jego jest z prostej słomy grubo z powróseł układana, tak żeby całość w zmniejszeniu przedstawiona pod N. 26 trzymała 38 c. wysokości a 44 średnicy. Do podnoszenia, dane są z boków dwa uszy, wieko trzeba obliczyć dobrze, aby się szczelnie na podstawę zakładało i nie było bardzo widoczne. Ubranie, czyli pokrowiec taboreta powyższego, składa czworograniasty dywanik na kanwie, długimi frendzlami i kwastami oszyty, i dwa szlaczki ozdabiające kosz u dołu, wyszyte na kanwie w deseń odpowiedni wierzchniemu pokryciu. N. 25, daje bardzo jasne wyobrażenie całości. Deseń dywanika przydatny także na poduszki na kanapę etc. odrabia się w różny sposób. Główna część jego robi się ścięciem „Smyrna“ zwanym, który zajmuje zawsze 9 krzyżyków kanwy i robi się na podkładzie jednego wielkiego krzyża. Deseń podany pod N. 30, obejmuje wzór w całości na ściąg Smyrna, wymagający 3 krzyżyków kanwy w kwadrat, czyli tyle kanwy ile trzeba pod 9 półściągów. N. 29 przedstawia robotę tego ścięgu dwoma kolorami, i w dwóch odmiennych sposo-



N. 30. Deseń na dywanik do przykrycia kosza czyli taboreta. (Rycina 25)



N. 29. Wykonanie ścięgu zwanego: „Smyrna“ do szlaczków pod N. 27 i 28.

bach, których wybór dowolny zostawiamy czytelnikom. N. 27 wskazuje robotę szlaczka większego w naturalnej wielkości. N. 28, szlaczek mniejszy, który prócz na koszyku u dołu, dany jest jako rzucik zakończający gwiazdę serwety, zanim wypadnie zacząć narożniki. Rozpa-

go rozróżnić przed narożnikami; przy tych objaśnieniach łatwo całość roboty zrozumieć.





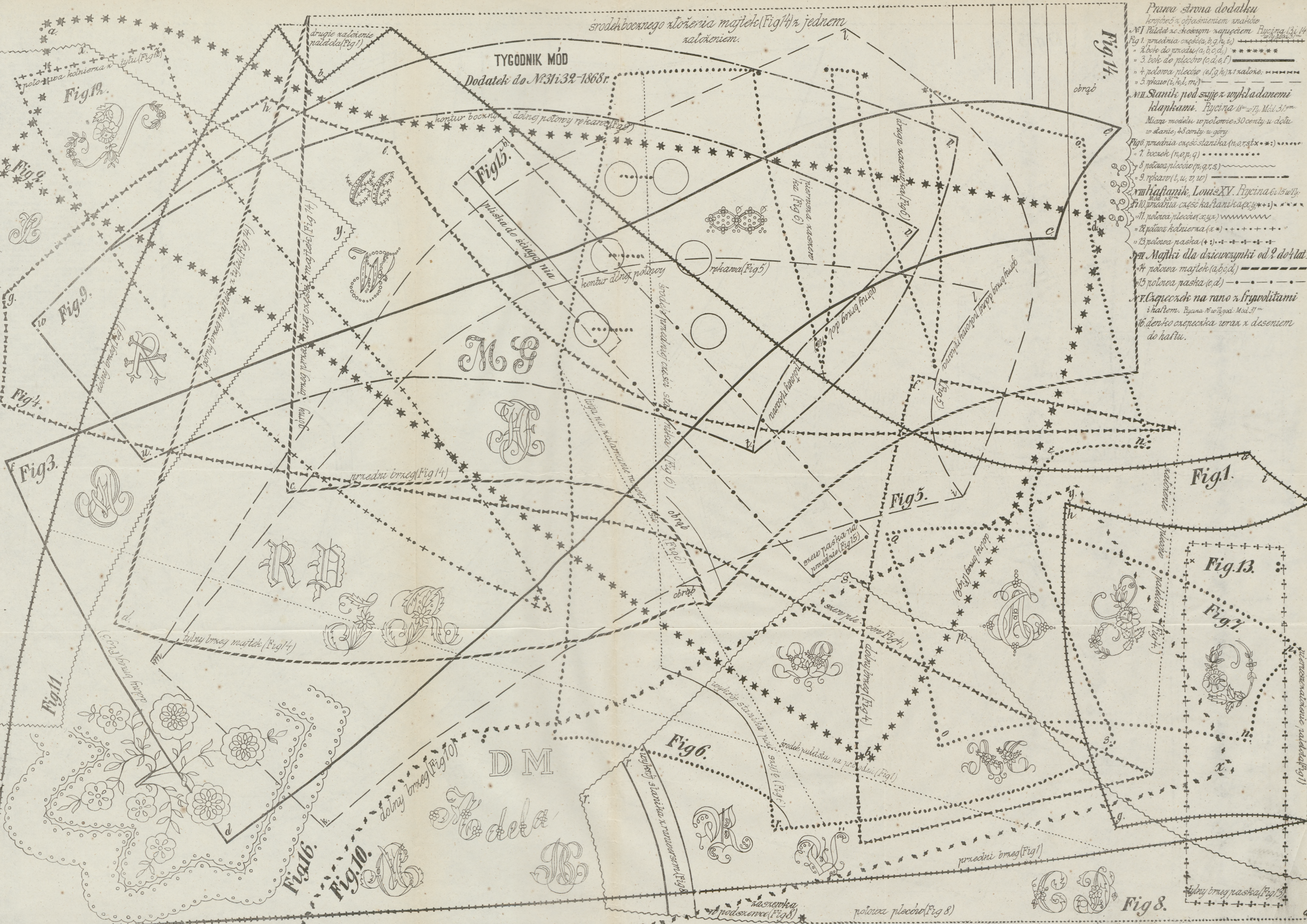
środek bocznej stożka majtek (Fig 14) z jednym  
katożeniem.

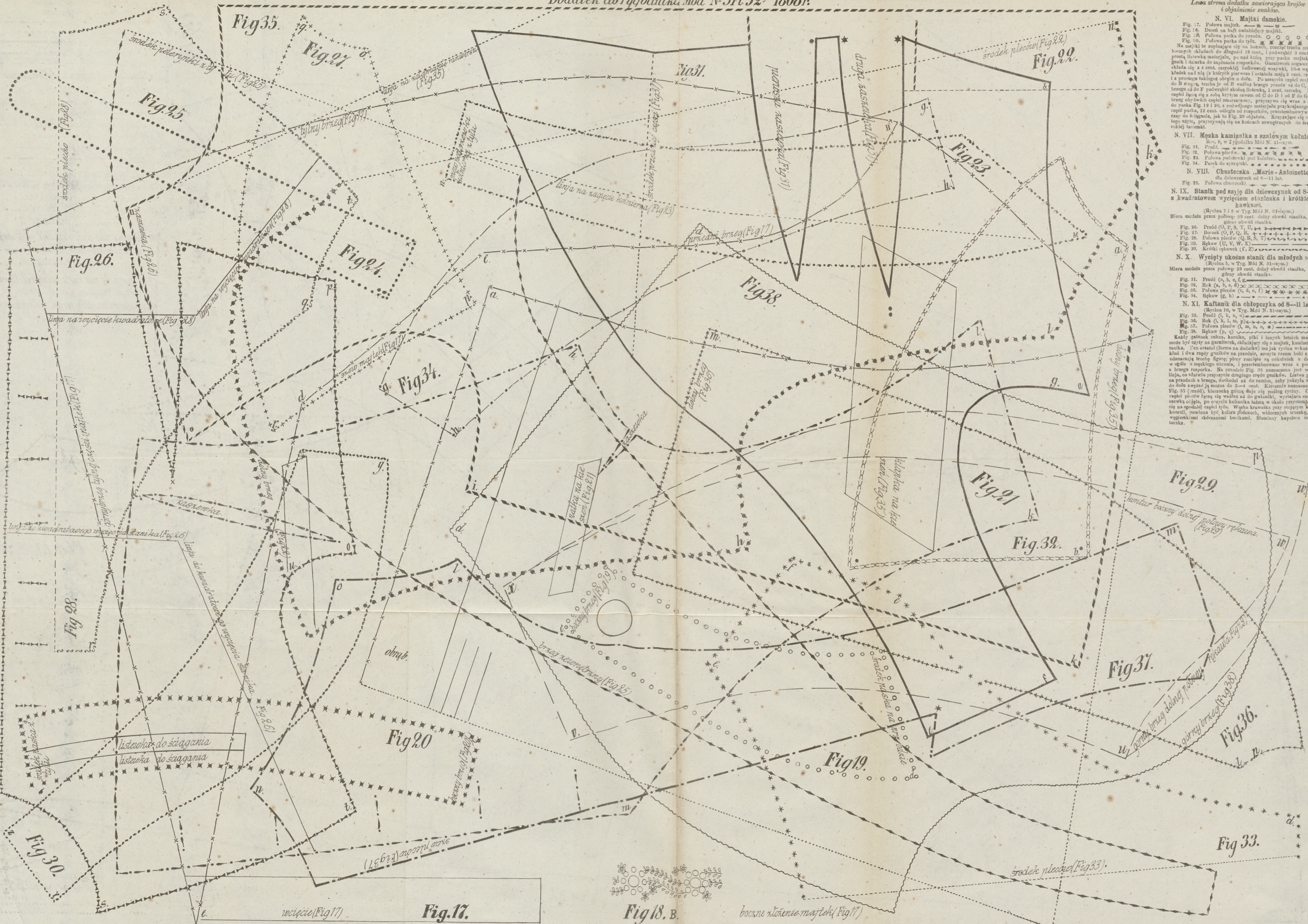
TYGODNIK MOD  
Dodatek do №31 i 32 - 1868 r.

Fig 14.

**Prawa strona dodatku**

- 1. krawędź z objaśnieniem znaków
- №1 Półka z szosowym napisem *Rycina* (3i, 14)
- Fig 1. przednia część (a, b, c, d, e) \*\*\*\*\*
- 2. bok do pleców (a, b, c, d) \*\*\*\*\*
- 3. bok do pleców (c, d, e, f) \*\*\*\*\*
- 4. półowa pleców (e, f, g, h) z katożem.
- 5. pleców (i, k, l, m)
- №2 Stanik pod suknię z wykładanymi kłapkami. *Rycina* 10-17, Mod 31
- Miara modę w polowie 30 centy w dół w stanie, 48 centy w górę
- Fig 6. przednia część stanika (n, o, p, q, r, s)
- 7. bok (n, o, p, q)
- 8. półowa pleców (q, r, s)
- 9. rękaw (t, u, v, w)
- №3 Krawiec, *Louis XV. Rycina* 6, 15, 17
- №10. przednia część krawiecia (x, y, z)
- 11. półowa pleców (x, y, z)
- 12. półowa krawiecia (x, z)
- 13. półowa paska (+)
- №4 Majtki dla dziewczynki od 2 do lat 10
- 14. półowa majtek (a, b, c, d)
- 15. półowa paska (c, d)
- №5 Czapka na rano z fryzolitami i haftem. *Rycina* 16 w 17 god. Mod 31
- 16. denko czapki wraz z deseniem do haftu.





**N. VI. Majtki damskie.**  
 Fig. 17. Połowa majtek. \* \* \* \* \*  
 Fig. 18. Dwieć na haft ozdabianego majtki.  
 Fig. 19. Połowa paska do przodu. O O O O  
 Fig. 20. Połowa paska do tyłu. x x x x x x  
 Na majtki te przypinają się na bokach, rozcięte trzema nogawkami na bocznych składowi do długości 19 cent. i podwójnie 1 cent. szerokość prostą listewką materiału, po nad którą przy pasku majtek daje się guzik i dziurka do zapinania rozparków. Garniturek nogawek u dołu składa się z 4 cent. szerokiej haftowanej wstawki, 10 cent. wąskiej szklanki nad nią (z których pierwsza i ostatnia mają 2 cent. szerokości) i z prostego takiegoż obrębia u dołu. Po zszyciu części majtek od A do B waga, trzema je od B wzdłuż brzozy przodki od C, z tylnego brzozy od D do F podwójnie składowi listewką, 1 cent. szerokość. Pozostałe części łączą się z sobą krytym szwem od G do D i od F do G. Górny brzozy obydwóch części zszyczone, przyszywa się wraz z wypustką do paska Fig. 19 i 20, z podwójnego materiału przykrojonego. Tylko część paska, 12 cent. odległe od rozparków, przestawioną w dwa razy do 4-igania, jak to Fig. 20 objaśnia. Krzyżując się szwami do tego użyte, przyszywa się na końcach zewnętrznych do szwów (szerokiej taśmki).

**N. VII. Męzka kamizelka z szalowym kołnierzem.**  
 Fig. 21. Przód. — — — — —  
 Fig. 22. Połowa pleców.  
 Fig. 23. Połowa podszewki pod kołnierzem.  
 Fig. 24. Pasek do sprzączki.

**N. VIII. Chusteczka „Marie-Antoinette”**  
 Fig. 25. Połowa chusteczki. — — — — —  
 dla dziewczynki od 5—11 lat.

**N. IX. Stanik pod szyję dla dziewczynki od 8—11 lat z kwadratowym wycięciem stanieszka i krótkimi rękawkami.**  
 (Rycina 7 i 8 w Tyg. M6d N. 31-sym.)  
 Miara modelu przez połowę: 29 cent. dolny obwód stanieszka, 33 cent. górny obwód stanieszka.  
 Fig. 26. Przód (O, P, S, T, U, V, W, X, Y, Z)  
 Fig. 27. Boczek (O, P, Q, R, S, T, U, V, W, X, Y, Z)  
 Fig. 28. Połowa pleców (Q, R, S, T, U, V, W, X, Y, Z)  
 Fig. 29. Rękaw (U, V, W, X, Y, Z)  
 Fig. 30. Krótki rękawek (Y, Z)

**N. X. Wycięty ukośno stanik dla młodych osób.**  
 (Rycina 9, w Tyg. M6d N. 31-sym.)  
 Miara modelu przez połowę: 29 cent. dolny obwód stanieszka, 45 cent. górny obwód stanieszka.  
 Fig. 31. Przód (a, b, c, d, e, f, g, h, i, j, k, l, m, n, o, p, q, r, s, t, u, v, w, x, y, z)  
 Fig. 32. Bok (a, b, c, d, e, f, g, h, i, j, k, l, m, n, o, p, q, r, s, t, u, v, w, x, y, z)  
 Fig. 33. Połowa pleców (c, d, e, f, g, h, i, j, k, l, m, n, o, p, q, r, s, t, u, v, w, x, y, z)  
 Fig. 34. Rękaw (g, h)

**N. XI. Kafianka dla chłopcyka od 8—11 lat.**  
 (Rycina 10, w Tyg. M6d N. 31-sym.)  
 Fig. 35. Przód (i, k, l, m, n, o, p, q, r, s, t, u, v, w, x, y, z)  
 Fig. 36. Bok (i, k, l, m, n, o, p, q, r, s, t, u, v, w, x, y, z)  
 Fig. 37. Połowa pleców (l, m, n, o, p, q, r, s, t, u, v, w, x, y, z)  
 Fig. 38. Rękaw (n, o, p, q, r, s, t, u, v, w, x, y, z)  
 Każdy gatunek sukna, korejki, piki i innych letnich materiałów może być sztyt na garniturze, składający się z majtek, kamizelki i kafianki. Ten ostatni (forma na dodatku) ma jak rycina wskazuje, przykład i dwa rzędy guzików na przodku, szwami razem bok i plecami odznaczają trochę figurę; przez rozcięcie u dołu, jak w ogóle u męskiego ubrania, i przestawione wraz z podszewką z brzozy rozparka. Na przedzie Fig. 35 zamieszczona jest w środku linja, co służyła przyszytciu drugiego rzędu guzików. Linja podjęta na przodach z brzozy, dochodzi aż do ramion, żeby pokryła wykładki; do dołu wycięcia można do 3—4 cent. Kierzenie zamoczone są na Fig. 35 (czarod), kieszonka górna daje się według ryciny. Obie części pleców łączą się wzdłuż aż do gwiazdki, wystająca część podszewki odjęta, po ożyciu kafianka taśmą w około przystawioną w siebie na spodniej części tyłu. Waga krawiatka przy stojącym kołnierzu krawiatki, powinna być, kolana pofolnych, włożonych szwami, po nad wycięciami skróceniami bucikami. Słoniary kapelusza na formę toczka.